Przedpłata. w *Warszawie* pół r. 1 r. sr. 80 kop. rocznie 3 r. s. k. 60, na *prowincyi* r. ₰. 2 k. 25 i r. s. 4 k. 50.

ZIEMIANIN

Przyjmuje się na Urzędach i Stacyach pocztowych, a *w Warsz.* w Kantorze Głównym i w Księgarniach.

TYGODNIK ROLNICZO-TECHNOLOGICZNY.

№ 28. ROK DZIESIĄTY *Dnia 14 Lipca 1844 r.*

Rolnictwo.

O wykorzenianiu i użyciu chwastów w gospodarstwie rolniczém.

(Przewod. rol. przem.)

(dokończenie).

Biorąc rzecz z tego stanowiska, wielkie spostrzegamy korzyści z chwastów. Jeżeli nasieniem tylko rozmnażające się rośliny podoramy, i do zgnilizny przyprowadzimy, podniesie się przez to niechybnie siła gruntu; wypielone rośliny, gdy są młode, dają wyborną paszę dla krów, co osobliwie ważném jest na wiosnę, nim trawy podrosną. Nawet o pérzu mówią, że ma być dobrym na paszę; lecz dobrze żywione krowy wcale go nie lubią, a mléko od niego dostaje nieprzyjemnego odoru; dla świń jest paszą pożądaną. W ogólności powiedzieć można, iż najlepszy użytek z wypielonych chwastów jest dawanie go świniom na obórkach; te wybiorą sobie cokolwiek tam znajdą smacznego, resztę zaś zmięszaną z exkrementami, zamieniają na doskonałą mierzwę. Trzeba się wszakże strzedz, ażeby w onych chwastach nasion jeszcze nie było, gdyż te nie mogąc być strawione, w pole na powrótby się dostały. W tym względzie musimy przypomnieć, (co bardzo wielu wcale się zdaje nie wiedzieć), że niektóre nasiona już w pół dojrzałym stanie zejść mogą, że często po zerwaniu rośliny dochodzą, że zatém wzwyż pomieniony sposób użycia chwastów, nawet przyczynić się może do rozkrzewienia tychże. Wszystkie w takim stopniu dojrzałości znajdujące się rośliny zasiewne, jako też wszystkie korzonkowe, mianowicie pérz, muszą być albo inaczéj spożyte, albo w mierzwę zamienione. Jeżeli są dość suche, najlepiéj je spalić, a pozostały popiół obrócić na nawóz; lecz mała ilość tegóż każe nam szukać innego sposobu zrobienia z nich mierzwy; zmięszawszy je z gnojem, ziemią, popiołem i wapnem, układają się na kupy, w których tak długo gniją, dopóki po zniszczeniu

wszystkiéj siły żywotnéj, nie zamienią się na czarną kruchą massę, która jest wybornym nawozem. Używania pérzu na podściółkę, jak to już gdzie indziéj powiedziano, całkiem odradzamy; to samo można powiedzieć o innych chwastach korzonkowych. Ktoby sobie życzył tak to ostatnie, jako téż i nasienne chwasty z dojrzałemi lub najmniéj rozwiniętemi nasionami, do paszy użyć, powinien przedewszystkiém zniszczyć w nich siłę odrodzenia się, bądź gotowaniem, bądź parzeniem, lub wysuszeniem. Mianowicie pérz ma być doskonałą paszą; po wysuszeniu; otrząsa się z niego ziemia, płucze się, przecina się w drobne, na cal długie kawałki, i poléwa gorącą wodą; dodawszy do niego innych korzonków, sieczki, pléw i t. d., z tego otrzymamy parzonkę, która dla rogatego bydła nader jest pożywną, i tak mléko, jako téż tłuszcz w niém znacznie pomnaża.

Komuby się żaden z tych sposobów używania chwastów nie podobał, może je kazać wrzucić w przekopy, rowy, dziury, lub wyboje, gdzie przegniwszy, jako nawóz użytemi być mogą. Jest to w prawdzie tylko podrzędna korzyść z tych roślin, dobry gospodarz wszakże i téj zaniedbywać nie powinien.

Oto są najpospolitsze sposoby korzystania z chwastów, które z uprawionych niw dla tém swobodniejszego wzrostu plonów naszych wyrywamy, a które piszący tak ze swego własnego, jako téż obcego doświadczenia poznać miał sposobność. Wypada tylko jeszcze zwrócić uwagę czytelników naszych na sposób, w ostatnich czasach zaprowadzony: używania dziko rosnących zielsk; jest to umyślny zasiéw tych roślin na zieloną mierżwę, na którą podług p. Nebbien daleko są pożyteczniejsze, niż wyka, sporek i t. d., nie tylko z powodu, że nasiona o wiele od tamtych są tańsze, ale mianowicie, że posiawszy kilka gatunków razem, rola się pokryje bardzo gęstym trawnikiem z tychże roślin, które gdy się przyorzą, znacznie ziemię zbogacą. Ziemia albowiem nabiéra tém więcéj siły, im znaczniejszą massę nawozu dostaje; ta zaś przy zasiéwie na zieloną mierżwę, wtedy jest największa, gdy się różne rośliny zmięszane posieją; gęsty wzrost albowiem roślin zawisł najbardziéj od ich różnorodności. P. Nebbien opisał rzeczony przedmiot z taką dokładnością, tak baczny miał wzgląd na wszystkie mogące wyniknąć okoliczności, tak troskliwie wymienił nie tylko sposoby i zwyczaje zbiérania rozmaitych nasion; ale nawet ilość tychże do zasiania danéj płaszczyzny potrzebną, bo podał i liczbę nasion w $\frac{1}{1000}$ funt. zawartą; że niejako koniecznie obudza u nas przekonanie, iż podane przez niego wiadomości, skutkiem licznych i wielo-stronnych doświadczeń być muszą. Bądź jak bądź, nie możemy się jednak nigdy zgodzić na wszystkie przez p. Nebbien podane przepisy i twierdzenia; dalecy nawet jesteśmy od przyznania jego «ulepszonemu» — gatunkowi zielonéj mierżwy téj wartości, którą w niéj sam upatrywać zdaje się. Niektórzy gospodarze postrzegają także, iż czas między żniwami, a nową uprawą pola pod następujące ziarno, zbyt jest krótki, ażeby o zasiéwie zielonéj mierżwy myśleć można; dodają nawet i tę uwagę, że pomieniony sposób nawożenia w gruntach spójnych, jałowych, bardzo szkodliwym być może.

Rozsiéwanie zaś chwastów po polach, musimy uznać za rzecz wcale niebezpieczną; p. Nebbien uczy nas w prawdzie, iż na 6—9 cali przyorane nasienie, późniejsze rozkrzewianie się tych ziół niepodobném czyni; przypuśćmy atoli, że kilka tylko ziarnek zaraz nie zejdzie, już one będą dostateczne całe pole zanieczyścić.

Zarzuty zaś które p. Nebbien czyni przeciw dotychczasowemu używaniu zielonéj mierżwy, składającéj się z wyki, grochu, bobu, tatarki, sporku, łupinu i t. d., nie są tak wielkéj wagi,

aby dalszemu używaniu tych roślin i na dal nie dać pierwszeństwa.

Drogość nasienia, o któréj namienił, nie jest tak nadzwyczajna; z resztą mała ilość tegóż, wystarczy do zasiéwu znacznych pól.

Co się tyczy korzyści wypłynąć mających z różnorodności posianych i na zieloną mierżwę przeznaczonych roślin, téj nie koniecznie w chwastach szukać nam należy; wiadomą mi jest rzeczą, że mięszanina z grochu, tatarki, wyki, bobu i sporku, tak gęsta, jak tylko być może, ziemię przykrywa; że zatém daleko będzie pożyteczniejszą, aniżeli owa mięszanina z chwastów, którą p. Nebbien tyle zaleca.

Najprzyzwoitszy zbiór zboża w czasie słotnym.

Główną zasadą gospodarzy w czasie żniw, jest: *aby takowe, ile można, w najkrótszym czasie ukończyć;* a to z następujących powodów.

1. Aby zboże jak najprędzéj zwieść do stodół; ponieważ podług panującego mniemania, w tym przypadku łatwiéj się ono omłaca aniżeli gdy długi czas na polu zostaje. Dla tego, zwykle czekają z rozpoczęciem żniwa, dopóki zboże tak zupełnie na pniu nie dojrzeje, iż niemal jednego dnia być może pożęte, powiązane i do stodoły zwiezione. Jest to przecież najgorsze postępowanie; ponieważ dla uniknienia jednego, mało znaczącego złego, to jest nieco przytrudniejszego omłotu, ponoszą się, o wiele znaczniejsze straty; albowiem, skoro zboże zupełnie na pniu dojrzeje, nie tylko okrusza się wiele najlepszego ziarna w czasie zbioru, lecz nadto, słoma przestała, wiele na pożywności traci.

Dla przekonania, ile się traci na ziarnie gdy się zbiéra zboże przestałe; czyli gdy się rozpoczynają żniwa dopiéro w tenczas gdy zboże na pniu zupełnie dojrzeje, skrupulatnie odmierzyłem dwie morgi mag. żyta, tam, gdzie między jednym a drugim działem najmniejszéj nie było różnicy; i jednę morgę zebrałem podług niżéj opisanego sposobu, a drugą, w czasie zupełnego dojrzenia ziarna, zwyczajnym sposobem. Po omłóceniu okazało się: że zboże zupełnie dojrzałe wydało 1 szefel 3 mece mniéj z morgi mag., od tego które było skoszone i powiązane, zanim ziarno mogło z kłosa się okruszać. Z resztą, bynajmniéj mnie ten wypadek nie zadziwił, gdyż już sam widok pozostałego na roli ziarna i kłosów, świadczył o znacznéj stracie.

Nadto, bardzo się myli kto mniema, iż zboże powyższym sposobem zebrane, łatwiéj się omłaca od tego, które było skoszone przed zupełném dojrzeniem, lecz na polu dłuższy czas leżało. W piérwszym bowiem razie słoma jest wprawdzie wewnątrz sucha; lecz wewnętrznie, a mianowicie w kolankach, posiada ona jeszcze wiele wilgoci; która w stodole, nie mogąc się ulotnić, rozpościéra się na całą massę słomy; a nawet udziela się kłosom, i utrudnia oddalenie z nich ziarna; takowe zwilżenie słomy ma miejsce nawet w tenczas, gdy zwiezione do stodoły zboże tak dalece jest suche, że aż się słoma z łatwością kruszy. Wszakże skutek ten, tém mocniéj się objawia, im więcéj znajduje się w zbożu trawy; która, nawet w tym razie, gdy słoma jest najsuchsza, wiele zawiéra wilgoci, ponieważ ją zboże ciągle ocieniało.

Wcale inaczéj rzecz się ma ze zbożem, które niejaki czas po skoszeniu na polu zostaje. Będąca bowiem w niém wewnętrzna wilgoć wychodzi na wierzch i ulotnia się w powietrze.

2. Drugim powodem powyższego postępowania jest mniemanie, że ziarno, które zupełnie na pniu dojrzeje, o wiele jest lepiéj wykształcone i sprzedajniejsze od tego, które przed dojrzeniem się kosi i że słoma lepiéj się konser-

wuje i jest pożywniejszą. I to mniemanie jest całkiem mylne. Doświadczenie bowiem dostatecznie przekonywa, iż zboże, pokoszone 8—10 dni przed zupełném dojrzeniem, ma łupinkę cieńszą, mąkę lepiéj wykształconą, od tego, co zupełnie w słomie dojrzewa. Nie utrzymuję przecież by takowe zboże było do siéwu zdatniejszém; ale z pewnością twierdzę, iż na spożycie ma większą wartość od zupełnie dojrzałego, i dla tego téż, piekarze chętniéj od ostatniego je kupują i wyżéj płacą. Być może iż to pochodzi z tąd: że części które w czasie zupełnego dojrzenia obracają się na utworzenie kiełka zarodowego, w przeciwnym razie, na mąkę się przeistaczają. To samo można powiedzieć i o słomie. Słoma i będące w zbożu trawy, skoro są skoszone zanim zupełnie dojrzeją, więcéj się zbliżają do pożywności siana; które, jak wiadomo, w tym stopniu traci na pożywności, w jakim składające go rośliny, zbliżają się ku dojrzałości w czasie ich koszenia. Nadto, że przez rozpostarcie się wilgoci w zbożu świéżo do stodoły zwiezioném, i słoma na pożywności musi tracić, nie potrzeba pewnie dowodzić.

3. Rozpoczynając żniwa gdy zboże już zupełnie dojrzało, prócz wyżéj wymienionych strat, narażamy się na bardzo znaczną, w razie nastąpionéj niepogody. Ziarno bowiem dojrzałe nader szybko porasta czyli kiełkuje, skoro mu pora czasu sprzyja. Wszakże liczne mamy przykłady, że zboże o którém mowa, po dwóch dniach ciągle wilgotno-ciepłego powietrza, zupełnie już na garściach porosło. Wcale inaczéj się rzecz ma z ziarnem nie zupełnie wykształconém; może ono być wystawione 8—10 dni na ciągłą wilgoć; a przecież bynajmniéj nie porośnie, dla téj ważnéj przyczyny: *iż kiełek zarodowy, jeszcze się w niém nie wykształcił zupełnie.* Owóż, już z téj jednéj przyczyny, wczesne koszenie zboża, mianowicie w porze żniwu nie bardzo dogodnéj, dosyć polecaném być nie może.

Ziarno zupełnie na pniu dojrzałe, nietylko całkiem utraca właściwy kształt (?) i pokupną powierzchowność, lecz i słoma onegóż mniéj staje się pożywną. Nadto, żadnéj nie ulega wątpliwości, iż skoro zboże pakuje się do stodół zanim na polu dostatecznie wyschnie, czyli najzupełniéj utraci wilgoć wegetacyjną, mniéj jest zdatném do siéwu, i częstokroć powstałe z niego rośliny nabiérają zarodów różnych chorób.

Wszystkim tym niedogodnościom można łatwo zapobiedz: kosząc zboże zanim zupełnie na pniu dojrzeje, i zostawiając je w polu dopóki zupełnie nie utraci wilgoci wegetacyjnéj. Najstósowniejsze w téj mierze jest takowe postępowanie: zboże kosi się 8 do 10 dni przed zupełném dojrzeniem; za kosarzami postępują robotnicy, wiążą je w snopki i niezwłócznie układają w stożki.

Ten sposób zbiérania zboża był najprzód zaprowadzony w Austryi przed 20 laty; okazał się zaś tyle korzystnym, iż teraz używanym jest w Saksonii, Czechach i w pogranicznych Prusach. Korzyści onegóż są następujące:

1. Zapobiega się znacznéj stracie najlepszego ziarna; które się zwykle okrusza, gdy się zboże zbiéra w czasie zupełnego dojrzenia.

2. Ziarno jest piękne, pokupne, ma skórczkę cienką; kiełek mały, zatém więcéj mąki wydaje.

3. Zboże pozbywa się na polu zupełnie swéj wody wegetacyjnéj; będąc więc zwiezione do stodoły, mało co, lub wcale się już nie poci; a następnie, nie naraża się na zepsucie i łatwiéj się omłaca. Słoma i będące w niéj trawy, są smaczniejsze i pożywniejsze.

4. Oszczędza się wiele na kosztach; gdyż koszenie zawsze jest tańszém od żęcia; żniwo wykonywa się śpieszniéj, gdyż się nie odrywają robotnicy do zwózki.

5. Jeżeli po ułożeniu zboża w stożki nastąpi czas dżdżysty, w tedy tylko ten snopek na zmoknienie, lub na porośnienie w razie długiego trwa-

nia słoty, jest wystawiony, który na samym wierzchu się znajduje. Zresztą, nawet po długiéj słocie nie ma przyczyny przestawiać rzeczonych stóżków; albowiem skoro nastąpi pogoda, wkrótce wyschną one zupełnie.

6. Pszenica, żyto, i owies wyrosły, koszą się zanim ziarno jest suche; jednakowóż ziarno pszenicy nie ma być miękkie i zielone, lecz żółtawe i nieco już twarde; ziarno żyta również cóżkolwiek twarde, koloru szarawego; ziarno owsa żółtawe i niezbyt miękkie. Co do miękkości ziarna, najstósowniejszém do koszenia jest zboże wtenczas, gdy ziarno z łatwością w prawdzie da się spłaszczyć pomiędzy palcami, lecz nie wydaje już płynu mlécznego.

Najważniejszą rzeczą jest dokładne ułożenie stożków.

Praca ta uskutecznia się tym sposobem: Weźmy iż jest 13 żniwiarzy. Pięciu kosi zboże; za nimi postępuje również pięciu, i wiążą je w snopki; za tymi idą trzy osoby, zbiérają snopki i układają w stóżki. W tym stosunku praca ta odbywa się najszybciéj, jeżeli zboże stoi gęsto; należy go zaś zmienić podług potrzeby, gdy jest rzadkie.

Snopki nie powinny być zbyt grube; owszem znacznie mniejsze niż zwyczajnie, aby wilgoć ze środka z łatwością mogła parować; dla téj saméj przyczyny, nie należy ich mocno związywać. Stożki składają się z 6—8 lub 10 snopków. Im zboże kosi się mniéj dojrzałe i pogoda mniéj sprzyja, robią się z mniejszéj, w przeciwnym razie, z większéj liczby snopków. Jeżeli mają być złożone z 6 snopków, wtedy jeden robotnik stawia snopek na ziemię kłosami do góry; poczém każdy z dwóch robotników robi to samo; tym sposobem tworzy się trójkąt spodem rozwarty ile podobno, dla ułatwienia przelotu powietrza, a górą ściśniony; daléj stawiają się jeszcze dwa snopki z przeciwległych stron, tak, iż te pięć snopków formują pięcio-kąt; teraz jeden z robotników skupia jak może najdokładniéj kłosy, a drugi wsadza na nie, jakby czapkę, snopek rozczepierzony, kłosami na dół. Na dokładném ułożeniu tego snopka najwięcéj zależy. Powinien on okrywać, o ile podobna, wszystkie kłosy stojących na ziemi snopków. Dla tego, potrzeba go związać jak można najbliżéj końców dolnych słomy i okolić nim stożek.

Tym samym sposobem robią się stożki z 8 i 10 snopków. W tym atoli razie, winny być nieco mniejsze, ponieważ inaczéj wierzchni nie byłby w stanie należycie osłonić ich kłosów.

Jeżeli się zanosi na czas bardzo słotny, wypada przewiązać powrząsłem wierzchni snopek przy samych kłosach, aby tém lepiéj kłosy pod nim będące od deszczu zabezpieczyć.

W tym stanie zostają stożki dopóki zboże zupełnie na polu nie wyschnie; co, podług czasu, następuje w dniach 10; ale w razie słoty przeciąga się do 3 tygodni.

Owoż, tym to jedynie sposobem można osiągnąć wszelkie korzyści które wyżéj wymienione zostały; a mianowicie: *zboże się nie wykruszy, zachowa skórkę gładką, łatwo się będzie omłacać; nie porośnie na polu, słoma i trawa w niéj się znajdujące, najmniéj się nie napsują; nakoniec wydatek na żniwo będzie najmniéjszy.* Spodziewać mi się przeto należy, iż rada moja z wdzięcznością przyjętą zostanie. Z méj zaś strony, śmiało mogę zapewnić: *iż kto raz tę metodę akuratnie wykona, przyzna jéj wartość i zapewne jéj już nieporzuci.*

F. W. Hoffman Radca Ekonomiczny.

Jedwabnictwo.

Nowy rodzaj jedwabników.

P. *Juljan Bertrand*, od lat 20 missionarz w Chinach, obeznał nas obecnie z nowym rodzajem jedwabników, które pod gołém niebem żyją, żywiąc się liściem pewnego gatunku dębu, znanego i aklimatyzowanego w Europie; na którym także się oprzędzają.

Jedwabniki te są znane w Chinach od niepamiętnych czasów i tworzą ważną i obszerną odnogę przemysłu. W prawdzie ich produkt w niższéj jest cenie od produktu zwyczajnych jedwabników; jednakowóż żywi on znaczną massę ludności w północnych Chinach.

Hodowanie tych jedwabników jest nader łatwe i proste, ponieważ się wykonywa pod gołém niebem; kiedy zwyczajne, nawet w Chinach, po domach trzymane być muszą. W prawdzie wylęgają się one podobnie ostatnim w pomieszkaniach; lecz skoro tylko wspomnione drzewo poczyna puszczać liski, natychmiast wsadza się na nie pewna liczba młodych jedwabników i dalsze ich hodowanie ogranicza się na chronieniu ich przeciw żarłoczności ptaków.

Gdy już wszystkie liście na drzewie spożyte zostały, wtedy ugina się ku temuż drzewu gałęź obok niego stojącego drzewa, celem ułatwienia jedwabnikom przejścia na świeże drzewo; prowadzone instynktem, przechodzą one po niéj jakby po kładce, i rozpościérają się po całém drzewie: tym sposobem przechodzą z jednego na drugie drzewo, dopóki się nie oprzędą.

Instynkt tych, że tak powiem, dzikich jedwabników, przechodzi o wiele instynkt swojskich. Zdaje się, jak gdyby ostatnie, w tym stopniu, w jakim się od naturalnego stanu oddaliły, utraciły instynkt zachowawczy; jak gdyby się już spuszczały na pomoc i opiekę człowieka, pod względem utrzymania ich życia. Przeciwnie zaś jedwabniki dzikie, zostawione same sobie, szczególniejszym sposobem potrafią się chronić od szkodliwych wpływów. I tak, podczas dészczów i wiatru trzymają się pod spodnią stroną liścia lub gałęzi gdzie ich już dészcz i wiatr dosięgnąć nie może; w razie zimna, skupiają się gromadnie pomiędzy odnogi, od przeciwnéj strony wiatru; z resztą, są one tak trwałe na zimno, że nawet czas niejaki mogą zostawać pod śniegiem.

Zakres ich życia stosuje się do pory czasu. W porze zwyczajnéj oprzędzają się w 40 dni po wylęgnięciu. Ich oprzędy są dosyć duże, koloru jasno-żółtego. Różnią się od oprzędów jedwabników swojskich przez to, że w środku każdego znajduje się listek, którym się gąsienica osłania przed oprzędzaniem.

Część oprzędów przeznaczona na rozpłód, zachowuje się przez zimę w miejscu zimném; a dopiéro na wiosnę wystawia się na słońce. Po kilkunastu dniach, wychodzą z nich motyle, parzą się, niosą jajka, i umierają.

Jedwab jest wprawdzie nieco grubszy, ale natomiast nadzwyczajnie mocny.

Literatura rolnicza.

Dzieła rolnicze i techniczno-rolnicze wydane od 1go Lipca 1843 do końca Czerwca 1844 r.

W tym roku literatura nasza rolnicza małą tylko liczbą dzieł pomnożoną została, a mianowicie:

1. *Hodowla bydła rogatego i świń* wraz z wykładem gospodarstwa nabiałowego, tuczenia i innych korzyści, dla pożytku praktycznych gospodarzy, przez *Michała Oczapowskiego*. Zł. 5.

2. *Praktyczne nawodnianie łąk* wraz z planami do położenia kraju naszego zastósowanémi, z opisem i planem łąki sztucznie przyrządzonéj w dobrach Żarki gubernii Kieleckiéj; przez *Wincentego Józefowicza*, magistra filozofii, professora miernictwa i jeometryi stósowanéj w Instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie. Zł. 5.

3. *Mycie owczéj wełny i obraz historyczny* wszystkich dotychczasowych doświadczeń pod względem prania wełny podług najnowszych sposobów; oraz ocenienie ich skutków opartych na teoryi i doświadczeniu podług doktora Karola Wilhelma Kablert professora medycyny weterynaryjnéj, przy C. K. uniwersytecie w Pradze, członka wielu uczonych i rolniczych Towarzystw, przekład *Wincentego Józefowicza* professora Instytutu gospodarsko wiejskiego i leśnego. Rs. ½.

4. *Sztuczne skrapianie łąk* czyli nawodnianie ich przemysłowe, to jest praktyczna nauka zaprowadzania i utrzymywania łąk skrapianych, oblewnych albo spławianych, z dodatkiem o zalewie albo zatopie łąk, tudzież o obchodzeniu się z łąkami samorodnemi przez *Fr. Vorländera*. Spolszczone przez L. Eysomonta. Z 2ma tablicami figur. Zł. 5.

5. *Objawione tajemnice i przepisy* rozmaitych doświadczonych użytków w gospodarstwie wiejskiém, domowém, w sztukach, rzemiosłach i t. d. z uwagą na wygodę i oszczędność w różnych potrzebach życia. Zł. 5.

Z pism czasowych, rolnictwu i przemysłowi rolniczemu poświęconych, wychodzą w Warszawie:

1. Roczniki gospodarstwa krajowego.
2. Gazeta handlowa i przemysłowa, do gazety codziennéj dołączana.
3. Korespondent rolniczy i przemysłowy do gazety warszawskiéj dodawany.
4. Kmiotek.

W Wielk. ks. Poznańkiém:

5. Przewodnik rolniczo-przemysłowy.

We Lwowie:

6. Tygodnik rolniczo przemysłowy.

Rozmaitości.

Sól trucizną dla świń
(Dla przestrogi).

Dawniéj już uważano, iż sól zwyczajna, jakkolwiek dla koni, owiec i bydła rogatego jest lekarstwem, świniom jest szkodliwą. Następujące dwa przypadki zdają się to potwierdzać.

Piérwszy przypadek: Trzy roczne świnie, przeznaczone na opas w jesieni, kazałem osobno karmić kartoflami gotowanemi, roztartemi i umię-

szanemi z pośladem pszennym, poprzednio wrzącą wodą sparzonym; do którego dodawaną była mała ilość makuchów, w wodzie rozpuszczonych. Pokarm ten spożywały chętnie i widocznie się poprawiały.

Jednego dnia, kucharka, czyszcząc naczynie od śledzi, wyskrobała będącą na spodzie sól, i chcąc nią doprawić pokarm dla wymienionych wyżéj świń przeznaczony, umięszała go z takową. Na drugi dzień rano, wszystkie trzy świnie zachorowały, i mimo śpiesznego ratunku i rożnych środków, w kilka dni zdechły. Ponieważ poprzednio świnie te były zupełnie zdrowe, a w karmieniu ich w tym dniu żadna nie zaszła zmiana, prócz *dodania do pokarmu wspomnionéj soli*, przeto onę tylko za przyczynę złego uważać mogę. *Hartwig.*

Drugi przypadek: «Przed kilku laty — mówi p. Seclig — począłem dawać świniom podwórzowym, czyli nietucznym, kartofle w parze gotowane, roztarte, *posolone* i z wodą i z mlékiem kwaśném na rzadkawą zupę rozrobione. W kilka dni później, cała trzoda, złożona przeszło ze 100 sztuk, mniéj więcéj zachorowała. Domyślając się, iż przyczyną tego nie może być co innego jak *solenie* pokarmu; poprzestałem go solić, a za lekarstwo dawałem całéj trzodzie *mléko kwaśne*. Te, które jeszcze pić je były w stanie, przyszły do zdrowia; ze słabszych zaś przeszło 30 sztuk padło, mimo użycia rozmaitych środków. Późniéj dawałem ten sam pokarm *prócz soli*, i ani jedna świnia nie zachorowała.

Smarowidło do wozów z kartofli

Czego też to już nie wyrabiają z kartofli! Pewien gospodarz zapewnia, iż najlepszém i najtańszém smarowidłem na wozy są kartofle ugotowane i należycie roztarte, umięszane ze smołą zwyczajną. Do 4 funt. kartofli, bierze się 1 funt smoły. Na miarę zaś, do 1 kwarty smoły biorą się 3 ½ kwarty kartofli.

Nowy tynk na ściany murowane w stajniach.

Wiadomo że w stajniach, mianowicie gdzie wiele stoi koni, tynk, niechby był zrobiony z najlepszych materyałów, wkrótce kruszeje i odpada. Przyczyną tego jest zapewne powietrze parne i wskutek tego, tworząca się na ścianach saletra. Po wielu próbach, powiodło się pewnemu gospodarzowi wynaleźć środek nader prosty i łatwy, najzupełniéj zapobiegający psuciu się wspomnionego tynku. Polega on na domięszaniu do zwyczajnych materyałów tynk składających, pewnéj (?) ilości sadzy. Od kilku lat, jak takim tynkiem ma powleczone ściany w stajniach, nie tylko bynajmniéj się one nie psują; lecz owszem, zdają się coraz bardziéj twardsze.

Organizacya Towarzystw rolniczych w Saksonii.

Aby tém bardziéj ożywić i ułatwić postępy rolnicze, oraz nadać ich działalności cel jednostajny, zawiązało się w Saksonii główne Towarzystwo, którego pięciu Dyrektorów mianuje Ministerstwo spraw wewnętrznych; składa się zaś z członków dotychczasowych Towarzystw rolniczych drezdeńskiego i lipskiego, z kilku członków przez rząd mianowanych, i z delegowanych od Towarz. powiatowych, po 2 z każdego powiatu. Jest to podobno piérwszy przykład podobnie uorganizowanego ciała, ku wzniesieniu rolnictwa i przemysłu.